Nr 493. Kraków, Sobota 14 Listopada 1908. Rok XVI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Spóźniona przestroga.

Z Wiednia nadchodzą wieści niepomyślne. Zamiar utworzenia gabinetu parlamentarnego, napotyka na tak wielkie trudności z powodu zbytniej rozbieżności żądań i dążności poszczególnych stronnictw narodowych, iż podobno zupełnie już znikła możliwość zrealizowania tego zamiaru. Wobec tego sfery rządowe wystąpiły teraz z otwartą groźbą utworzenia gabinetu urzędniczego, któryby w danym razie sprawował rządy nawet **bez parlamentu!** Groźba ta mieści się w artykule, zamieszczonym wczoraj w oficyalnym „Fremdenblacie". Wyraża on ubolewanie, że nawet w chwili, w której do bram Rady państwa puka największe dzieło społecznej sprawiedliwości, na jakie w tem stuleciu zdobyła się Austrya i wogóle Europa — bo ubezpieczenie robotników i pracowników w rękodzielnictwie i rolnictwie, gdy parlament załatwić ma sprawę upaństwowienia trzech ważnych kolei prywatnych, oraz inne ważne akcye gospodarcze, gdy rychłego domaga się załatwienia budżet i ustawa o aneksyi Bośni, — że nawet w takiej chwili poszczególne grupy narodowe nie mogą pogodzić swoich postulatów, chociażby tylko o tyle, iżby zgodnie pracować mogły obok siebie w rządzie i parlamencie. Szeroki ogół, wywodzi „Fremdenblatt", tego zacietrzewienia narodowego, posuwającego się aż do zakwestyonowania bytu parlamentu wogóle, nie zrozumie. Nieprzejednane wysuwanie przeciwieństw narodowych tem bardziej zadziwiać musi, ponieważ Korona dobrowolnie dziś pragnie oddać rządy w ręce ludowego parlamentu i powołać jego stronnictwa do współudziału w gabinecie. Jeżeli więc poszczególne grupy w ostatniej chwili jeszcze nie odstąpią od tej walki — będzie to dowód, że nie są zdolne do rządzenia, że muszą być rządzone. I w takim razie sfery decydujące wysnują z sytuacyi odpowiednie wnioski.

Z artykułu „Fremdenblattu" przebija więc nie tylko zapowiedź utworzenia gabinetu urzędniczego, lecz nawet — groźba rozwiązania parlamentu.

Czy groźba ta poskutkuje — trudno jeszcze przewidzieć. Co do nas — uważamy ją do pewnego stopnia już za spóźnioną. Nie kto inny, lecz rząd sam przyczynił się do obecnego zaostrzenia antagonizmów narodowych. Dziś rozchodzi się głównie o spór czesko-niemiecki, on to bowiem głównie przeszkadza utworzeniu gabinetu parlamentarnego. Lecz właśnie co do tego sporu trudno oszczędzić sferom rządowym ciężkich zarzutów. Ulegając wpływom niemieckim tak zewnętrznym — niestety! — jak i wewnętrznym, sfery rządowe same spotęgowały buty Niemców w Austryi, spotęgowały butę tę do stopnia, że zmusiły wprost Czechów i inne narodowości słowiańskie do stanowczej akcyi odpornej i wytworzyły sytuacyę niemal bez wyjścia. Nie byłaby ona dzisiaj taka, gdyby rząd centralny zawczasu nałożył był pewne pęta wybujałemu szowinizmowi niemieckiemu, gdyby był Niemcom zawczasu uprzytomnił, że czasy ich absolutnej przewagi już minęły, i że Austrya istnieć może jedynie na podstawie zupełnego równouprawnienia wszystkich narodowości. Do Niemców rząd już dawno z tego rodzaju groźbą i przestrogą zwrócić się był powinien. A ponieważ nie uczynił tego, on dziś ponosi głównie odpowiedzialność za nowy rozstrój wewnętrzny, za bezsilność parlamentu, za zepchnięcie na drugi plan i zabagnienie piekących zadań społecznych i ekonomicznych.

Po zajściach w Czechach, w Lublanie i Cieszynie — nawet rozwiązanie parlamentu nie osiągnie już poprawy tych smutnych dla państwa stosunków, a rządy na podstawie § 14 położenie ogólne tylko jeszcze pogorsza.

Tanie mięso dla Wiednia.

Artykuł pod powyższym tytułem, zamieszczony w piśmie naszem przed mniejwięcej dwoma tygodniami, a wykazujący, jak się w praktyce przedstawia nowo u nas zorganizowany handel bydłem i nierogacizną za pośrednictwem wiedeńskiej „Viehverwertungsstelle" — dopiął zamierzonego celu. Jak z jednej strony ostrzegł wielu naszych drobnych rolników przed tym handlem, tak z drugiej wywołał polemikę w prasie, która do reszty wyjaśni tę bądź co bądź ważną dla naszego kraju sprawę.

Że tylko ten cel mieliśmy na oku, zamieszczając ów artykuł, zapewniać chyba nie potrzebujemy. Pismo nasze, jak wiadomo, popiera gorąco każdą rozumną i uczciwą kooperacyę, jeźli więc w tym wypadku zajęliśmy stanowisko, do pewnego stopnia nieprzychylne wobec tego rodzaju organizacyi — mogliśmy powodować się jedynie czysto rzeczowymi względami. I rzeczywiście też chodziło nam jedynie o wykazanie, że ta organizacya zbytu bydła i nierogacizny u nas, mieści w sobie poważne niedomagania i braki, odbijające się bardzo szkodliwie tak na krajowej produkcyi mięsa jak i na krajowej konsumcyi. W dopisku od redakcyi wyraźnie przecie zaznaczyliśmy nasze zapatrywania i wyraziliśmy życzenie, ażeby artykuł nasz wywołał odpowiednią rzeczową dyskusyę. Dyskusya ta się wywiązała — lecz niestety nie jest zupełnie rzeczową.

W kilku pismach bowiem spotkał nas zarzut, że bronimy wyłącznie interesów handlarzy-pośredników, „tuczących się rzekomo krzywdą naszych włościan", i że dla tych handlarzy otwarliśmy łamy naszego pisma. Z góry więc oświadczamy, że artykuł pod tytułem „Tanie mięso dla Wiednia", z tych kół nie pochodził, że wyszedł z pod pióra osoby, bezpośrednio w tym handlu wcale nie interesowanej, lecz śledzącej tę sprawę jedynie z ogólno-społecznego i ekonomicznego stanowiska, a powodującej się również tylko względami na dobro naszych rolników, zwłaszcza włościańskich.

Te przeciwko nam w prasie podnoszone zarzuty, opierają się zresztą głównie na obszernym komunikacie, rozesłanym z powodu naszego artykułu do wszystkich pism przez Biuro handlowe dla eksportu bydła rzeźnego komitetu c. k. Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. I nam komunikat ten, również pełen inwektyw niezgodnych z rzeczowem traktowaniem sprawy, nadesłano.

Pragnąc dać dowód zupełnej naszej bezstronności, zamieszczamy z niego następujące szczegóły:

Otóż „Biuro handlowe" Tow. rolniczego stwierdza w nim na wstępie, że nowy ten sposób zbytu bydła nie jest bynajmniej jakiemś podstępnem dziełem Wiednia, lecz że opiera się na organizacyach krajowych, które zawiązano wyłącznie celem ukrócenia wyzysku handlarzy-pośredników i ochrony interesów krajowych producentów bydła i nierogacizny. Do organizacyi tych, subwencyonowanych przez rząd należą Towarzystwa i Kółka rolnicze, oraz w pewnej mierze nawet Rady powiatowe. Organizacye — czytamy dalej w owym komunikacie — tworzą po poszczególnych powiatach i okręgach Związki producentów, na których czele stoją sami rolnicy-producenci. Wysyłają one powierzone im sztuki do Wiednia, Pragi, Krakowa, Morawskiej Ostrawy i inne targi, stosownie do tego, gdzie się spodziewać można lepszego spieniężenia. Sztuki, przeznaczone na sprzedaż, sami gospodarze lub wybrani przez nich mężowie zaufania dostawiają w oznaczonym dniu do stacyi kolejowej, gdzie się je pod kontrolą Związku i Biura handlowego znaczy, numeruje i wydaje poświadczenie dostawy. Organizacyi nie chodzi o zaprowiantowanie Wiednia w tanie mięso, lecz przedewszystkiem o ochronę interesu producentów, a w dalszym rzędzie także o aprowizacyę większych miast, przedewszystkiem krajowych w odpowiednią ilość mięsa. Dążeniem organizacyi jest ujęcie całego handlu bydłem i trzodą w swoje ręce, a tem samem normowanie cen odpowiednio do słusznych kosztów produkcyi.

Koszta tej obywatelskiej, na żaden zysk nie obliczonej organizacyi, przedstawiają się w porównaniu z kosztami dotychczasowego pośrednictwa, jak następuje:

1) Handlarz lub komisyoner musi objeżdżać lub obchodzić wsie i targi, żyć po restauracyach, aby módz poczynić zakupy, co go naraża na znaczne koszta — czego organizacya nie czyni. 2) Handlarz i komisyoner musi trzymać cały zastęp zgonników, (zwanych „pałczarzami"), których wysoko wynagradza — czego organizacya nie ma. 3) Organizacya musi bydło i trzodę koleją wysyłać do miejsca zbytu — co też i handlarze czynią; tu więc koszta są równe. 4) Organizacya płaci wagowe, targowe, stajenne, żywienie i inne należytości na targach wielkomiejskich — handlarze to samo; tu koszta także się równają. 5) Organizacya płaci na targu koszta sprzedaży, co i handlarze komisyonerom muszą płacić, koszta jednak u komisyonerów są znacznie większe, jak u organizacyi; tu więc różnica wychodzi na dobro organizacyi. 6) Organizacya ubezpiecza bydło od wypadku podczas transportu oraz na wypadek konfiskaty, rolnik płaci premię asekuracyjną. Handlarz odlicza na te straty odpowiednią kwotę, która ze względu na niebezpieczeństwo strat jest u handlarza znacznie wyższą, niż w ogólnem ubezpieczeniu u organizacyi. 7) Rolnik pędzi bydło lub trzodę na targ, traci przytem cały dzień a uzyskaną kwotę ma sposobność na targu łatwo wydać, a często i strwonić; przy pędzeniu do sprzedaży przez organizacyę, traci zaledwie kilka godzin, a często kilku producentów powierza swoje sztuki do transportu na stacyę kolejową mężowi zaufania. Zapłatę otrzymuje każdy wprost do domu pocztą i nie ma pokus do niepotrzebnych wydatków.

Organizacya pracuje zatem taniej niż pośrednicy. Środki na utrzymanie koniecznych funkcyonaryuszy w Centralnem Biurze w Wiedniu i w Biurach krajowych w Galicyi nie idą z kieszeni producentów, lecz z funduszów na te cele przez rząd i kraj umyślnie udzielonych. To też jeżeli się mówi o stosunku zysku przy sprzedaży handlarzom a organizacyi, to trzeba przytoczyć, że cały szereg gospodarzy z powiatów rzeszowskiego, strzyżowskiego i innych, uzyskało przy sprzedaży przez organizacyę w stosunku do oferowanej ceny miejscowych handlarzy różnice od 10—80 kor. na sztuce trzody. Czy to nie przekonywające?"

* * *

Oto główna treść obszernego komunikatu Biura handlowego Towarzystwa rolniczego. Brzmi to wszystko bardzo ponętnie; o dobrej woli, uczciwości zamiarów i szczerej chęci przysłużenia się krajowi po stronie twórców i kierowników tej organizacyi bynajmniej też nie wątpimy. Zachodzi jedynie kwestya, czy ma ona rzeczywiście taki wpływ na stosunki targowe w Wiedniu, i czy cała procedura tego zbytu jest tego rodzaju, iż może zapewnić interesantom realne korzyści? Co do tego właśnie mamy poważne wątpliwości — a że nie bez ważnych powodów — dowodzą liczne dochodzące nas na ten handel skargi. Przytaczamy dziś z nich jedną, otrzymaną również z poważnej strony, która bardzo zajmująco ilustruje ten sposób zbytu bydła i nierogacizny w praktyce. Brzmi ona, jak następuje:

„Handel bydłem i nierogacizną przez Koła rolnicze w kraju naszym zorganizowany, w praktyce nie zawsze przedstawia się tak korzystnie dla naszych rolników, jakby to z artykułu p. t. „handel bydłem" w Nrze 260 „Czasu" umieszczonego, wynikało, na co niechaj następujący posłuży fakt.

Do jednego z adwokatów w Tarnowie zgłosił się w tych dniach pewien włościanin i udzielił mu takiej informacyi do procesu o odszkodowanie.

W miesiącu październiku b. r. we wsi Rzędzinie pod Tarnowem zwołano pewnego dnia włościan do kancelaryi gminnej, gdzie nauczyciel z Zaczarnia p. T. przedstawiał im rzekomy „wyzysk" ze strony zawodowych handlarzy bydłem i nierogacizną i pouczał ich, że celem uchronienia ich od tego wyzysku i od szykan, na jakie na targach są narażeni, zawiązała się w Tarnowie Spółka, pod przewodnictwem posła do Rady państwa X. Dra Żygulińskiego, za pośrednictwem której włościanie będą mogli bezpośrednio w Wiedniu sprzedawać większe sztuki trzody chlewnej po cenie 1 K. 20 h.—1. K. 40 h. za 1 kg. żywej wagi, a mniejsze po niższej cenie, i że od sztuki opłacać będzie jej właściciel jedynie 3 K., tj. 1 K. za transport, 1 K. za żywienie w czasie transportu i 1 K. za koszta administracyjne, które to 3 K. z uzyskanej ceny kupna strącone zostaną.

Pan nauczyciel T. powiadomił dalej włościan, że swoje sztuki chlewne każdego piątku mogą dostawiać do browaru książęcego w Tarnowie, gdzie zostaną odebrane i przeważone, na co dotyczącemu właścicielowi wydanym zostanie kwit, poczem wkrótce już pieniądze zostaną mu wypłacone bez żadnego kłopotu.

Włościanin ów, uznając racyę bytu tej przez nauczyciela p. T. przedstawionej Spółki i mając ufność do osoby ks. dra Żygulińskiego posła do Rady Państwa — na którego swego czasu głosował — udał się najbliższego piątku ze swoją świnią, którą nabył w maju b. r. za 80 kor. i którą do października chował, do książęcego browaru w Tarnowie.

Tutaj zastał już kilku innych włościan ze wsi Skrzyszowa, którzy również swoje świnie w tym celu przypędzili.

Świnię odebrał od owego włościanina emerytowany nauczyciel p. F., a po jej przeważeniu okazało się, że waży **171 kg.** Właściciel odebrał kwit z poleceniem, aby w najbliższy piątek zgłosił się znowu do browaru książęcego po odbiór pieniędzy. Chłop zadowolony odszedł do domu bez świni i bez pieniędzy, atoli z kwitem, który za pewny już pieniądz uważał.

Punktualnie też w następny piątek udał się on do browaru książęcego w Tarnowie, gdzie mu atoli oświadczono, że jeszcze nie ma obrachunku, więc jako zaliczkę wypłaca mu się 40 koron, które przyjął. Po resztę pieniędzy miał się zgłosić w najbliższy wtorek do biura Rady powiatowej w Tarnowie. Lecz gdy w najbliższy ów wtorek pospieszył do biura Rady powiatowej — gdzie tak on, jak i wielu innych interesowanysh o wczesnej porze się zebrało — oznajmiono im, że muszą czekać do godziny 11-tej, a gdy godzina minęła, aż do drugiej po południu.

O godzinie 2 wpuszczono ich wreszcie do biura tarnowskiej Rady powiatowej, tam atoli nowe spotkało ich rozczarowanie. Otóż nauczyciel p. F. owemu włościaninowi z Rzędzina wypłacił tylko 75 kor. 70 h. za sztukę świni 171 kg. ważącą — zamiast obiecanej ceny 1 kor. 20 h. — 1 kor. 40 h. za 1 kg. żywej wagi. Chłop się przeraził, bo spodziewał się dostać za swoją sztukę według podanej mu ceny już po potrąceniu owych 3 kor. — 178 kor. 20 h., tymczasem dostał 112 kor. 60 hal.

Nauczyciel p. F., zapytany przez owego włościanina — dlaczego tak mało dostaje pieniędzy, odpowiedział, że świnia jego ważyła w Wiedniu nie 171 klg. lecz tylko 151 klg. i że w Wiedniu za 1 klg. żywej wagi zapłacono tylko 70 hal. zamiast projektowanych 1 K 20 h — 1 K 40 h.

Chłop, złorzeczył nowej „Spółce", zabrał te marne pieniądze, lecz udał się do adwokata, z zażaleniem, że go na świni „okradziono" — żalił się, że nie wie tylko, kto go okradł? Narzekał dalej, że w Tarnowie na targu zawodowi handlarze lepiej płacą i że nie potrzebowałby aż trzy razy za tym interesem do Tarnowa chodzić — bo za jednym chodem na targ, byłby wszystko załatwił. Według jego opowiadania, poszkodowanych w ten sposób jest jeszcze więcej włościan. Faktycznie też wielkie w kołach włościan panuje rozgoryczenie.

Co do mnie, to nie wątpię, że inicyatorowie tego rodzaju handlu bydłem i nierogacizną mają jaknajlepsze intencye i że pragną przysłużyć się ludności, widocznie atoli zorganizowano całą sprawę nieudolnie i niepraktycznie. A to złe skutki wydać może. Wobec tego też, zdaniem mojem, Rada powiatowa tarnowska nie powinna zezwalać na to, aby w jej biurach odbywały się te transakcye i agendy, do jej zakresu działania przecie nie należące, bo to zaszkodzi jej powadze i obniży zaufanie do niej ludu.

Tak oto przedstawia się ten handel w praktyce. Okazuje się z tago, że producentom bynajmniej on spodziewanych korzyści nie przynosi, a przynajmniej nie zawsze, — co do konsumcyi zaś, to faktem jest, że dostarcza on konsumentom wiedeńskim mięsa po bardzo niskiej cenie, podczas

OPERACYA.

(Z węgierskiego).

2

— A no! — potakiwał chłop lakonicznie swoim sposobem.

— A więc w takim razie... — tu nagle zastanowił się profesor Birli, zdawało mu się, że odkrył prawdziwą przyczynę uporu i żywo dodał:

— Zapłacić musicie mnie umówione 300 florenów w każdym razie, więc o co chodzi? Osobno za operacyę nie policzę. Potrzebuję tylko zgody waszej. Pięć minut całej parady i wszystko będzie skończone. Przecie to drobnostka. Dla mnie zaś będzie to satysfakcyą nielada, że ratuję życie dzielnemu, uczciwemu człowiekowi, i nie wezmę zadarmo moich trzystu florenów.

Chłop namyślał się przez chwilę, ale o tem, jak ma uspokoić zbyt sumiennego i gadatliwego lekarza. Nareszcie bąknął pojednawczo:

— Panie profesorze, zapisz mi pan jaką maść...

Tymczasem zebrali się przedstawiciele inteligencyi wiejskiej. Ksiądz proboszcz na czele, rejent i hrabina. Wszyscy starali się nakłonić chłopa:

— Zycie jest tak piękne — mówił zacny kapłan — co dnia patrzeć jak słońce wschodzi i zachodzi; dyszeć wonią kwiatów i innych roślin: czuć, że dla nas stworzony ten piękny świat — czy to nie rozkosz! Każdy dzień jest nowym darem Boga Wszechmocnego. Nie wolno sobie lekkomyślnie skracać życia. Was, Janosz, Bóg hojnie zaopatrzył we wszelkie dobra ziemskie, możecie też bliźnim dużo dobra uczynić, a na to wystarczy wam jedna ręka.

Hrabina przypomniała mu, że ma z pierwszej żony troje dzieci, które powinien wychować, jak przystało na zacnego człowieka i dobrego ojca. Lekceważyć takie obowiązki byłoby grzechem.

— A mimo to starego mego okaleczyć nie pozwolę — wtrąciła z uporem gospodyni.

— Milcz, kobieto! — krzyknął doktor pełen oburzenia.

— Ja mam milczeć? — odparła, głos jej stał się sykiem gadziny, a z oczu sypała iskry — ja mam milczeć? I cóż dalej? Więcej nic pan profesor odemnie nie żąda? Niech pan profesor pamięta, że na śmietniku, na którym panuje kogut, i kura coś znaczy.

Chłop pospieszył załagodzić sprawę:

— No cicho, no! Nie bądźże zaraz taka zapalczywa. Pójdź lepiej, dziecko moje, do piwnicy i przynieś gościom butelkę wina. Profesor z drogi także pewno chętnie się napije. Jakaś ty nieuważna, że dotąd o tem nie pomyślałaś. Nie gniewaj się już przecie! Wszak doktor radzi uczciwie — podług swego sumienia.

Chętnie zgodzono się wypić po kieliszku wina, byle na chwilę pozbyć się kobiety.

Profesor wzruszył ramionami:

— Na upór rady niema.

— Zaczekaj pan — szepnęła tajemniczo hrabina — mam jeszcze jeden sposób.

Nieznacznie wyszła z izby i po chwili wróciła z dziećmi.

Dzieciaki beczały, powtarzając raz poraz, jak ich nauczyła dobra hrabina:

— Nie umieraj nam ojcze kochany! Nie umieraj!

Najstarsza, Bariszka, śliczne dziecko, prosiła, składając rączyny.

— Ojczulku, pozwól uciąć sobie rękę!

— Pozwól uciąć rękę — wtórowali chłopacy czarnemi ustami, gdyż hrabina ściągnęła ich właśnie z drzewa morwowego.

Stary uśmiechnął się i odpowiedział, siląc się na dowcip.

— Aha, chcecie by mnie rękę ucięto, sądzicie, że jedną ręką nie potrafię wam skóry wytrzepać? Nic wam to nie pomoże!

Ale dzieciaki już nie słuchały, gdyż właśnie wróciła macocha i nieznacznie rózgę wzięła z kąta. Zauważywszy znajomy gest, dzieci czemprędzej wymknęły się.

Teraz i hrabina straciła nadzieję.

— Miał pan racyę, panie profesorze; tu na nic się nie zdadzą nasze namowy. Chodźmy stąd.

— Nie — odparł doktór półgłosem — teraz chcę jeszcze spróbować jednego sposobu.

To mówiąc, wziął pod ramię starego rejenta i wyszedł z nim na dziedziniec.

— Czy macie tu we wsi jaką starą jędzę, plotkarkę? — spytał.

— Wszystkie baby mają tu dobrze zawieszone ozory.

— No tak, ale która z nich najostrzejszy ma język?

— Któraż, jeżeli nie „żółta wiewiórka"?

— Dlaczego się nazywa tak „żółta"?

— Bo twarz ma żółtą, jak kacze łapki i głowę podobną do głowy wiewiórki. No i duszę ma żółtą od zazdrości.

— Czy daleko stąd mieszka? Może mnie pan zaprowadzi do niej. Tymczasem niech zaprzęgają.

Notaryusz odparł z uśmiechem:

— Chętnie. Zresztą ona niedaleko stąd mieszka. Może pan żony szuka? „Żółta wiewiórka" lubi swatać i jest mistrzynią w tym zawodzie.

— Być może, zobaczymy, zobaczymy! Ale wprzódy poproszę gospodynię, by zaprzęgać kazała.

— Uczyni to z przyjemnością.

— Nie wątpię.

Chłopak dzielny, jak dąbczak, właśnie poił konie u studni. Profesor Birli poznał go wnet: był to ten sam parobczak, który go przywiózł ze stacyi

— Jak się nazywacie? — zapytał przyjaźnie profesor.

— To jest niby ja? — upewnił się tamten zdziwiony — Paweł Nagy.

— Jesteś tu parobkiem?

— Tak jest.

— A więc powiedz gospodyni, że chcę odjechać, niech każe zaprzęgać. Zaś pan, kochany rejencie, może mnie raczy na chwilę zaprowadzić do „żółtej wiewiórki".

Nie dalej, jak o trzy domy mieszkała „wiewiórka". Rejent otworzył wrota i ujrzeli wśród dziedzińca kobietę, zajętą trzepaniem konopi.

— Ten pan chce z wami pomówić, ciotko Rebeko — ozwał się rejent.

Staruszka, której twarz rzeczywiście podobną była do głowy wiewiórki, zwilżyła palce śliną i przygładziła loczki na skroniach. I ona chciała być ponętną. Była przecie kobietą.

— Słucham, niech pan mówi.

— Ale na cztery oczy.

— Więc pocoście przyszli we dwóch? I ja mam przecie dwa ślepia — odparła.

— Ej, ciotko Rebeko — wtrącił rejent — wy to chyba macie sto oczu.

Ten komplement widocznie spodobał się staruszce, coś bowiem w rodzaju uśmiechu rozbłysło wkoło jej zgrzybiałych, wązkich ust.

(Dokończenie nastąpi).

gdy u nas panuje stale wielka drożyzna mięsa. Nasze koła rzeźnickie twierdzą też, że wkrótce dojdzie do tego, iż rzeźnicy n. p. Krakowa jeździć będą po galicyjskie bydło i wieprze do Wiednia, gdyż tam można je nabywać taniej i w lepszej jakości, niż u nas, tak że opłaci się nawet — koszt powrotnego transportu.

* * *

Od autora artykułu „Tanie mięso dla Wiednia“ otrzymaliśmy zresztą nowy komunikat, w którym podtrzymuje swoje twierdzenia, zwracając uwagę, że handlowcy fachowi już z tej przyczyny mogą płacić więcej, ponieważ posiadają rozległe stosunki handlowe i wiedzą — gdzie w danej chwili osiągnąć można wyższe ceny.

Raz jeszcze więc zaznaczamy, że jesteśmy zwolennikami wszelkiego rodzaju organizacyi kooperacyjnych, mających na celu zbliżenie konsumenta do producenta i wykluczenie zbyt drogiego pośrednika. Zależy nam jedynie na tem, ażeby takie organizacye opierały się na racyonalnych podstawach i by spełniały swoje zadanie umiejętnie. A właśnie co do tego nieraz już u nas nieszczególne poczyniliśmy doświadczenia. I w tej organizacyi tkwią dziś jeszcze braki, które koniecznie usunąć należy.

Wychowanie przymusowe.

Rząd austryacki wypracował i przedłożył już Izbie posłów projekt ustawy o opiece nad opuszczoną młodzieżą i o wychowaniu młodocianych przestępców.

Potrzeba takiej ustawy dawała się uczuwać już oddawna. Ogólne postanowienia kodeksu cywilnego o prawie opiekuńczem pozostały już znacznie w tyle poza rozwojem socyalnym 19 wieku i oddawna żalono się na niedostateczną pomoc ustawodawstwa w dziedzinie opieki nad opuszczoną i zaniedbaną młodzieżą. Życzenie cesarza, by przy sposobności jego jubileuszu stworzyć wielkie dzieła opieki nad dzieckiem, znalazło żywy odgłos wśród ludności. Ustawodawstwo ma właśnie całokształt filantropijnych dzieł jubileuszowych ująć w ramy jednolitej i celowej organizacyi opieki nad tymi, którzy najwięcej opieki potrzebują. Takie piekuńcze wychowanie wprowadzono już w r. 1901 w Anglii, Francyi i Niemczech przy znacznej ofiarności państwa.

Austryacka Izba posłów wezwała jeszcze w r. 1901 rząd, by przedłożył ustawę o wychowaniu opiekuńczem, przyczem koszta wychowania miały ponieść zarówno fundusze rządowe jak i krajowe z prawem regresu do gmin. W myśl tego wniosku minister Dr Klein wniósł jeszcze w r. 1907 projekt ustawy o prawno-karnem postępowaniu wobec młodocianych. Projekt stwarza obowiązek przymusowego wychowywania młodocianych przestępców w wypadkach, w których naznaczenie kary nie mogło osiągnąć celu, tj. poprawy przestępcy. Obecne zaś przedłożenie rządowe o wychowaniu opiekuńczem uzupełnia ten projekt, stwarza bowiem szczegółowe reguły do przymusowego wychowania młodzieży.

Celem przymusowego wychowania ma być wpajanie w młodzież zasad religijnych i zasad etycznych i dostarczanie jej nauki tak teoretycznej jak i zawodowej, odpowiednio do uzdolnienia i zamiłowania wychowanków. Powodem przymusowego wychowania może być: brak dostatecznej opieki rodzicielskiej nad dziećmi z winy lub bez winy rodziców i brak dostatecznego wychowania ze strony opiekunów. Oddanie dzieci do zakładów wychowawczych zarządzać ma z reguły sąd opiekuńczy. Tylko wyjątkowo może to uczynić sąd karny, gdy młodociany popełnił przestępstwo a jednak z powodu niedojrzałości został sądownie uwolnionym. Również może sąd karny skazać wprost na przymusowe wychowanie zamiast na karę, jeżeli młodociany nie popełnił ciężkiego przestępstwa. Gdy jednak wyrok opiewa na więzienie dłuższe od trzech miesięcy, może być zarządzonym przymus wychowania tylko obok a nie zamiast kary więziennej.

Przymusowe wychowanie może być zastosowane do młodzieży aż do 18 roku życia i trwać może do 21 roku. Osoby już ponad 18 rokiem życia nie mogą być do zakładów przymusowych oddane, gdyż t. zw. spóźnione wychowanie musi trwać czas dłuższy, by było skutecznem.

Sposób przymusowego wychowanla nie jest w przedłożeniu ustalony. Wychowanie może odbywać się w obcej rodzinie pod dozorem dobrych mężów zaufania lub w zakładzie wychowawczym czy poprawczym pod opieką władzy państwowej. Sąd karny może wyznaczyć tylko zakład poprawczy na wychowanie, z którego jednak po pewnym czasie może wychowanek być przeniesionym na wychowanie do rodziny, połączone np. z nauką rzemieślniczą u danego majstra.

Wydaniem uzupełniających przepisów zająć się ma ustawodawstwo krajowe. Państwo wybuduje tylko kilka wzorowych zakładów wychowawczych, resztę stworzyć muszą poszczególne kraje, przyczem państwo poniesie trzecią część kosztów. W każdym kraju ustanowioną zostanie komisya z przedstawicieli władz autonomicznych, administracyjnych, sędziowskich, z pedagogów i lekarzy; będzie ona decydować między innemi i o tem, jaki rodzaj przymusowego wychowania (rodzinne czy zakładowe) ma być w danym przypadku zastosowany. Koszta wychowania ponosić mają w pierwszym rzędzie sami wychowańcy lub ich rodzice, następnie kraj a ewentualnie gminy. Udział państwa wynosić ma 33 prc.

Projekt oblicza, że rocznie około 11.500 młodzieży będzie wychowywanych przymusowo, koszta wynosić będą przeszło 4 miliony K., na państwo wypadnie z tego 1,400.000 koron Kraje muszą wydać prawie 2 i pół miliona, mogą jednak część swych kosztów przenieść na gminy.

Rada miasta Krakowa.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej otworzył wiceprezydent Dr Szarski w zastępstwie chorego prezydenta Dra Leo.

Protest.

Sekretarz Dr Sikorski odczytuje pismo cechu rzeźników i masarzy w Krakowie, protestujące z jednej strony przeciw udzieleniu subwencyi 3000 K Związkowi ekonomicznemu urzędników w Krakowie na budowę jatek, a to z uwagi, iż tem wyrządzi się dotkliwą konkurencyę — z drugiej zaś strony domagające się obniżenia względnie zniesienia czynszu gminnego w jatkach Dominikańskich, co wpłynie na zniżenie cen mięsa do 4 halerzy.

Pogwałcenie ustaw przez urzędnika.

Przed porządkiem dziennym zabiera głos r. Sulikowski, apelując do prezydyum w sprawie nieprawnego postępowania jednego z urzędników miejskich w oddziale skarbowym, który wobec niejednokrotnych skarg i zażaleń w tej mierze nie powinien dłużej pełnić służby. Obecnie zaś przedkłada mowca świeży fakt tego rodzaju nadużycia przez wspomnianego urzędnika. Znanemu bowiem powszechnie obywatelowi, płacącemu regularnie należytości urządzono bezprawnie egzekucyę, bo jeszcze dzień przed terminem płatności raty podatkowej, pomijając już to, iż obywatelowi temu przysługiwał nadto od dnia płatności rodzaj 10-dniowego „respiro“ Co więcej, obywatel ów zapłacił należytość podatkową zaraz na drugi dzień po egzekucyi, a więc we właściwym terminie, mimo to prowadzono egzekucyę nadal, celem ściągnięcia 40 hal. egzekutnego, które się wcale nie należało. Wprawdzie naczelnik oddziału skarbowego przyznał, iż dzieje się bezprawie — oświadczył jednak — iż na to niema rady! — wobec czego egzekucyę nadal prowadzono. Jutro zaś za owe 40 hal. wystawia się obywatelowi temu biurko na sprzedaż licytacyjną!

Gdzie jest przyczyna włamań?

Z kolei domaga się mówca zwiększenia czujności policyjnej przez gęstsze posterunki, zwłaszcza w nocy, albowiem obecnie zmniejszyło się bezpieczeństwo publiczne, przez ubytek 120 z górą wyszkolonych żołnierzy policyjnych. Ubyło bowiem, jak zwykle corocznie 90 wysłużonych policyantów — a następnie 30 najlepiej wyszkolonych zabrał namiestnik do Lwowa, z powodu znanych ostatnich krwawych wypadków. Z tego powodu 120 nowych ludzi bez znajomości terenu i stosunków nie jest w stanie należycie pełnić swych obowiązków, skutkiem czego jesteśmy w pełni rozwoju okresu włamań, co zwłaszcza ze szkodą odbija się na kupcach. Dziś bowiem asekuracye nie chcą już przyjmować ubezpieczenia od tych właścicieli handlów, u którego zaszedł wypadek choćby usiłowanego włamania.

Nasi przyszli „współobywatele“.

Dalej zwraca mowca uwagę na szerzące się żebractwo, wśród którego znajduje się mnóstwo obcych, a którzy mieszczą się obecnie przeważnie w gminach podmiejskich. Wobec tego z nastaniem W. Krakowa winna, zdaniem mowcy, nastąpić szczegółowa segregacya tych żebraków, którzy jako przynależni do gmin powyższych, staną się naszymi „przyszłymi współobywatelami“ — od tych, którzy, jako obcy, muszą być odszupasowani.

Przesadne opłaty od wodociągów.

Wkońcu skarżył się mowca na zbyt wysokie opłaty od wodociągów — podczas gdy w rzeczywistości wody o wiele mniej się zużywa.

Drobne sprawy.

Po odpowiedzi na powyższe interpelacye, udzielonej przez wicepr. Szarskiego, w której przyrzekło prezydyum wszystkie poruszone sprawy zbadać, uchwaliła Rada miasta na podstawie referatu radcy mgtu Dra Zaczka otwarcie w r. sz. 1908—9 równorzędnego oddziału kl. IV wydz. w szkole im. Konarskiego; następnie udzieliła pozwolenia, aby uczenice III i IV r. pryw. semin. naucz. p. S. Münnichowej uczęszczały na godziny hospitacyi i ćwiczeń praktycznych do miejsk. szkoły wydz. żeńsk. im. ces. Elżbiety.

Wkońcu po wyborze prezydenta Dra Leo, oraz radców Konopińkiego i prof. Dra Jul. Nowaka do komisyi, mającej się zająć nadaniem rent z fundacyi dla literatów śp. Lud. Prószyńskiego, zatwierdziła Rada ofertę spółki przem. Wł. hr. Mycielskiego i J. Zangena na dostawę furażu dla koni miejskich na rok jeden.

O mięso.

R. mag. Sawiński przedłożył imieniem komisyi drożyźnianej i sekcyi skarbowej wniosek, aby wynająć Stow. „Związek ekonomiczny urzędników i nauczycieli w Krakowie“ w celu urządzenia sprzedaży mięsa dla członków, lokal w spichlerzu powojskowym na placu Jabłonowskich; następnie aby wybudować dla tegosamego celu dwa kramy na placu Wielopole i przy ul. Asnyka i wynająć je za czynszem miesięcznym po 5 koron od każdego lokalu — z tem jednak zastrzeżeniem, że ceny mięsa nie mogą być wyższe od cen mięsa sprzedawanego w kramach miejskich na placu św. Ducha i placu Jabłonowskich. Koszta powyższych urządzeń wynoszą 3.050 koron.

R. Dąbrowski popiera petycyę Związku imieniem tegoż, podnosząc, iż gmina nie czyni przez to żadnej darowizny, gdyż tytułem czynszu pobierać będzie 180 K rocznie, co czyni blisko 6 proc. od wyłożonej sumy 3050 K. Wkońcu zastrzega się przeciw temu, aby Związek pragnął wytworzyć konkurencyę i odpiera wniesiony dziś protest cechu rzeźników i masarzy — gdyż urzędnicy opierają się w tej mierze na drodze samopomocy, a obowiązkiem gminy jest w pierwszym rzędzie wszelkiej kooperatywie użyczać życzliwego poparcia.

R. Miedniak oświadcza, iż ani nie z animozyi do urzędników, ani z serca dla rzeźników, głosować będzie przeciw wnioskowi, lecz z zasady, gdyż jest przeciwny wszelkiemu stawianiu szpetnych bud i kramów przy placach publicznych.

R. Gertler wnosi poprawkę wniosku sekcyi, żądając aby Związek urzędników sprzedawał taniej mięso, niż się sprzedaje w jatkach Dominikańskich. Bo jeśli Związek będzie posiadał tańszy lokal, słuszną jest rzeczą aby też taniej sprzedawał, a w takim razie rzeźnicy w jatkach Dominikańskich nie będą mieć powodu do słusznych skarg, że płacąc wyższe czynsze — zmuszeni są sprzedawać mięso w jednej cenie.

R. Bialik popiera protest cechu rzeźników i masarzy, bo w ten sposób, jak sekcya proponuje, doznaje uprzywilejowania jedna klasa ludności. Tymczasem słuszniejszą byłoby rzeczą, oraz właściwem rozwiązaniem tej piekącej sprawy, aby gmina zniosła czynsz w jatkach Dominikańskich, a wtedy obniży się cena mięsa nie dla jednej tylko części ludności, ale dla całego ogółu.

R. Starzewski popiera gorąco wniosek imieniem urzędników, wychodząc z założenia, iż obowiązkiem gminy jest regulować ceny artykułów żywności.

R. Bujwid uważa, iż z jednej strony należy popierać asocyacyę, z drugiej zaś strony należy też spełnić zupełnie uzasadnione życzenia rzeźników w jatkach Dominikańskich.

R. Juliusz Nowak apeluje do rzeźników, by nie brali tej sprawy tak tragicznie, tembardziej, iż przedsiębiorstwo to będą prowadzić ludzie niefachowi. Wobec tego będą musieli mięso może jeszcze drożej sprzedawać, co leżałoby tylko w interesie rzeźników, gdyż wówczas okazałoby się dowodnie, iż mięso faktycznie jest drogie.

R. Rosenblatt popiera wniosek sekcyi, powołując się na § 14 statutu miej., który mówi, iż obowiązkiem gminy jest dostarczać zdrową i tanią żywność.

R. Wolny niema nic przeciw taniemu mięsu, lecz przeciwny jest budowaniu bud i kramów, a zwłaszcza, aby do sprzedaży artykułów żywności konserwowano umyślnie starą ruderę przy pl. Jabłonowskich t. j. spichlerz powojskowy, gniazdo i przybytek najrozmaitszych włóczęgów. Zabudowania te powinny raczej uledz zburzeniu. Na sprzedaż mięsa powinny być sklepy, a w tym celu jest miejsce w jatkach Dominik., a nie w kramach pod gołem niebem, nie nadających się zupełnie do tego, choćby ze względów hygienicznych.

Na interpelacyę r. Bialika, z jakich funduszów przeznacza gmina ten wydatek 3.050 kor. — odpowiedział wicepr. Szarski, iż z funduszu bieżącego — czem się jednak ten wydatek po zamknięciu budżetu pokryje — to dziś niepodobieństwo (?) przewidzieć. — Następnie uchwaliła Rada miasta znaczną większością głosów w całej osnowie wniosek sekcyi i komisyi drozyźnianej.

Gmina dobrze płaci!

Imieniem sekcyi gazowo-elektr., przedłożył wniosek sekr. mgtu Grzybała, kupno 2 piętrowej realności przy ul. Gazowej l. 7. od p. Maryi Rohozińskiej za cenę 76.000 kor., w której mają być urządzone mieszkania dla robotników, zajętych w gazowni i elektrowni.

R. Nowak dziwi się, iż grunt na którym znajduje się powyższa realność — przyjęła komisya po cenie aż 140 K za sążeń. Niedawno bowiem mieliśmy wypadek, iż na Kazimierzu, a więc w tej samej okolicy, sprzedała gmina schronisko Brata Alberta żydowskiej gminie wyznaniowej po cenie zaledwie **70 kor. za sążeń**. Co więcej, schronisko Brata Alberta leży przy głównym trakcie ul. Krakowskiej i posiada dwa olbrzymie fronty do dwóch ulic, podczas gdy realność p. Rohozińskiej znajduje się w okolicy oddalonej, posiada wąski front, a nadto przedstawia się jako kompletna rudera.

R. Gertler radzi również domu tego nie kupować, ale wystawić specyalny ad hoc budynek, przytaczając zarazem przykład z własnego doświadczenia, iż zeszłego roku sprzedał prawie taką samą realność w tej samej okolicy za cenę tylko 29 tysięcy kor.

R. Dąbrowski domaga się odesłania tej sprawy celem rozpatrzenia do sekcyi ekonomicznej.

Po przemówieniach radców Heumana i Nowaka oświadczył r. Domański, iż dyskusyi tej wcale by nie było, gdyby pamiętano o dawnej uchwale Rady m. — zapadłej na wniosek śp. Romanowicza, że jeśli ma przyjść wydatek, który przenosi kwotę 10 tysięcy koron — to musi być tenże w osobnym referacie przedłożony; wzywa zatem do poszanowania tej uchwały, przez co wszelka dyskusya w przyszłości będzie miała ułatwione zadanie.

R. Peroś bronił wniosków komisyi, nie przytoczywszy zresztą żadnych konkretnych argumentów.

W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi 19 głosami przeciw 10., przeciwko czemu podniosły się jednak zarzuty, że podczas głosowania nie było wymaganego kompletu. Na 41 bowiem radców faktycznie obecnych, z których część jednak była w sali konferencyjnej, głosowało tylko 26. Zauważyć trzeba, iż winę tego ponosi z jednej strony przewodniczący, albowiem nie zwołał wcale radców przed głosowaniem zapomocą dzwonka, a z drugiej strony kwestor Rady, który w takich razach powinien stanąć na swym posterunku.

Wkońcu musimy zauważyć, że cały wniosek powyższy był traktowany nieformalnie. Najpierw bowiem, jeśli gmina ma pokryć cenę kupna z funduszu emerytalnego urzędników i sług Zakładu gazowego — w takim razie powinna rzecz tę załatwić komisya funduszu emerytalnego w własnym zakresie. Powtóre, zdaniem naszem, gmina nie ma prawa intabulowania się na powyższej realności, jak tego żądało brzmienie wniosku, lecz intabulacya powinna nastąpić na rzecz powyższego funduszu emerytalnego urzędn, i sług Zakładów gazowych i elektrycznych.

Sterylizacya mięsa.

Następnie uchwaliła Rada miasta zatwierdzić projekt przepisów, dotyczących używania aparatu sterylizacyjnego syst. Dra Rohrbecka i sprzedaży mięsa sterylizowanego w rzeźni miejskiej po zniżonej o 50 prc. cenie.

Płace służby miejskiej.

Po przyjęciu do wiadomości i udzieleniu absolutoryum z zamknięcia rachunków kilku drobnych funduszów na podstawie referatu r. Schwarca, przypomniał r. Gertler sprawy polepszenia płac służby miejskiej, oraz domagał się, aby prezydyum ujęło tę sprawę łącznie z kwestyą polepszenia bytu tercyanom szkół miejskich.

Szyldwachy z pejsami i w spódnicy.

R. Schwarc podniósł wkońcu niezmiernie ważną i aktualną sprawę rozwielmożnionego u nas nagabywania ze strony kupców żydowskich wszelkiego rodzaju przechodniów. Mowca zarzuca gminie, iż nie dba wcale pod tym względem o przejezdnych, którzy narażeni się na najgwałtowniejsze ataki handlarzy żydowskich i tych prawdziwych „szyldwachów w spódnicach“, zwłaszcza w Sukiennicach i przy ulicy Grodzkiej.

Przewodniczący zaznaczył, iż policya czuwa nad tem i o każdem nadużyciu tego rodzaju robi doniesienie. W każdym razie przyrzeka zwrócić w tej sprawie baczniejszą uwagę. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z Podgórza.

Wczorajsze posiedzenie Rady miasta Podgórza, odbyło się w starym komplecie z powodu, że ostatnie wybory uzupełniające zostały zakwestyonowane. Przewodniczył burmistrz p. Maryewski. Przed porządkiem dziennym złożył burmistrz relacyę z posiedzeń wiecu 37 miast, odbytego niedawno we Lwowie, poczem Rada stabilizowała urzędnika miejskiego p. Ochalskiego oraz magazyniera i zatwierdziła udzielenie dwóch koncesyi na prowadzenie rękodzieła.

Poruszono dalej sprawę ochronki jubileuszowej imienia ces. Franciszka Józefa. Z dyskusyi nad tą sprawą okazuje się, że znacznym kosztem wzniesiono budę nieestetyczną i niepraktyczną, to też szereg mowców zarzucał Magistratowi, że budowę — która doprowadzona jest już pod dach, prowadził nie według zatwierdzonych planów. Większość Rady domagała się wobec tego, stanowczego przestrzegania uchwał i przedkładania sobie planów. Po wyjaśnieniu burmistrza, który stwierdził, że budowa prowadzona jest ściśle wedle zatwierdzonych przez budownictwo planów, Rada ostatecznie plany i budowę zatwierdziła.

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa dzierżawy miejskiego kramu do sprzedaży wody sodowej. Odnośny wniosek Magistratu domagał się odjęcia dzierżawy dotychczasowemu sprzedawcy Żydowi Zuckermannowi, a oddania kramu — Żydówce Kahanowej. Ostatecznie wniosek Magistratu uchwalono, podwyższając dotychczasowy czynsz roczny w wysokości 1020 kor. o 10 proc.

Następnie załatwiono jeszcze sprawę gruntu miejskiego rolnego o obszarze 3 morgów, położonego opodal prochowni wojskowej, który uchwalono puścić w dzierżawę prywatną, poczem przystąpiono do obrad nad sprawą sprzedaży budynku miejskiego rządowi, na pomieszczenie w nim ekspozytury policyi krakowskiej.

Magistrat i komisya gospodarcza wystąpili z wnioskami sprzedaży budynku przy ul. Józefińskiej, mieszczącego obecnie 3 szkoły ludowe, męską i 2 żeńskie za cenę 130.000 K., przy równoczesnem przeniesieniu owych szkół do nowego w tym celu wzniesionego gmachu. Sprawa ta wywołała długą i ożywioną dyskusyę, gdyż radni chrześcijanie wystąpili stanowczo przeciw sprzedaży budynku szkolnego, dopóki nie będzie gotów gmach nowy i to położony w pobliżu dotychczasowego. Nie tajnem bowiem jest, że radni żydowscy popierają odnośny wniosek Magistratu w tym celu, by potem ich współwyznawcy sprzedać mogli własny grunt pod budowę szkoły. Grunt taki mają nawet już upatrzony, na Zabłociu. Ta spekulacya Żydów spotkała się też z ostrą krytyką radców Przybylskiego i Gadomskiego, którzy sprzeciwiali się, by nowy budynek szkolny znajdować się miał w tak znacznej odległości od centrum miasta. Radca Przybylski wyraża zdziwienie, że Magistrat traktuje już o sprzedaży starego budynku szkolnego, zanim upatrzone będzie odpowiednie miejsce pod nowy budynek. Radzi też, by nie sprzedawać rządowi starego budynku szkolnego, lecz wynająć jakiś lokal miejski nie rentujący się, jakich wiele w mieście się znajduje. Radca Gadomski stwierdza, że obecny budynek szkolny nie jest wprawdzie odpowiedni, lepiej atoli pozostawić w nim szkołę, niżeli po sprzedaży tegoż, rozlokować dziatwę w barakach i prywatnych lokalach na czas 2—3 lat, tj. dopóki nowy gmach szkolny nie będzie odpowiednio przygotowany do użytku. Mowca podnosi dalej trudności finansowe; obecny budynek szkolny przy ul. Józefińskiej sprzedany ma zostać za 130.000 K. Kwota ta jest niczem w porównaniu z wydatkami, jakie czekają gminę po sprzedaży. Rząd domaga się budynku bezzwłocznie, gmina więc będzie musiała na czas budowy nowego wynająć lokale prywatne na pomieszczenie 3 szkół. Wydatek za wynajem tych lokali wraz z kosztami budowy nowej, przewyższy kilkakrotnie kwotę 130 tysięcy.

W tymże duchu przemawiał r. Stempień.

Burmistrz Maryewski zwraca uwagę Rady, że wniosek Magistratu nie zajmuje się sprawą nowego budynku szkolnego, lecz tylko, czy budynek stary przy ul. Józefińskiej można sprzedać rządowi. Stwierdza też, że policya wojskowa znajdować się w Podgórzu musi, dopóki policyę taką ma Kraków, a to z tego powodu, że Podgórze jest częścią krakowskiej fortecy.

R. Epstein polemizuje z wywodami rad. Przybylskiego i zapewnia, że o plac pod nową szkołę nie będzie trudno (!). Popiera wnioski Magistratu i komisyi gospodarczej.

R. Gadomski obstaje stanowczo przy tem, by nie traktowano o sprzedaż starej szkoły, dopóki bodaj plac odpowiedni pod nową nie będzie wyszukany. Wyraża też zdziwienie, że radca Epstein itp. tak gorąco (!) po raz pierwszy może zajęli się sprawą szkoły.

R. Jodłowski, dyrektor szkoły w budynku przy ulicy Józefińskiej występuje również przeciw sprzedaży starego budynku, dopóki nowy nie będzie oddany do użytku.

R. Mickstein omawia sprawę szkolnictwa w Podgórzu i domaga się, by w nowych budynkach szkolnych urządzono także osobną salę wykładową dla nauczyciela religii żydowskiej (!). Wniosek Magistratu popiera.

Po przemówieniach jeszcze kilku radnych, burmistrz zarządził głosowanie nad wnioskiem Magistratu. Wnioski te uchwalono z tem jednakże zastrzeżeniem, aby rzeczone budynki nie zostały sprzedane wpierw, zanim nie będzie oddany do użytku odpowiedni gmach nowy.

Wreszcie załatwiono jeszcze kilka spraw drobnych, poczem burmistrz posiedzenie odroczył z powodu spóźnionej pory.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Jozafata biskupa męczennika i Wenerandy panny męczenniczki; w niedzielę 23 po Świątkach Stanisława Kostki i Leopolda wyznawcy.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 54, zachód przypada o godz. 3 minut 56; długość dnia godzin 9 minut 2.

Kraków, 13 listopada.

Polskie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne przypomina, że pierwsze Walne Zgromadzenie konstytuujące celem dokonania wyboru Zarządu Głównego, odbędzie się w poniedziałek dnia 16 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali Domu Robotniczego przy ulicy św. Tomasza l. 37 na pierwszem piętrze.

Błąd drukarski. W trzecim ustępie artykułu wstępnego „Spóźniona przestroga“ na pierwszej stronie dzisiejszego numeru zaszedł błąd drukarski, spaczający zupełnie sens całego zdania. W dziewiątym wierszu tego ustępu zamiast: „trudno uwzględnić sferom rządowym czeskich zarzutów, należy czytać: „trudno oszczędzić sferom rządowym ciężkich zarzutów“.

Odwilż. Po kilkodniowych tęgich mrozach, które nawet część koryta Wisły pokryły cienką warstwą lodu — nastała dziś nagle odwilż. — Stwardniała od mrozu ziemia, pokryła się prędko błotem, a z ciemnych chmur mrzy drobny deszczyk. Rano, chodniki ulic przedstawiały prawdziwe niebezpieczeństwo dla przechodniów z powodu gołoledzi. Powtórzy się ona zapewne wieczorem, gdy temperatura opadnie, to też należałoby nad tem czuwać by stróże domów posypywali chodniki piaskiem, nie zaś brudnym popiołem, jak to się zwykle dzieje.

Prezydent miasta Dr Leo, jak się dowiadujemy, jest cierpiący wskutek złego zaopatrzenia rany, spowodowanej znanym wypadkiem w czasie wybuchu pod kościołem OO. Franciszkanów. Z tej też przyczyny nie mógł przewodniczyć na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, oddając kierownictwo obrad w ręce wiceprezydenta Dra Szarskiego.

W sprawie odniemczenia dworca krakowskiego. Tymczasowy Komitet przypomina, że zebranie zaproszonych delegatów dla narady nad akcyą w sprawie odniemczenia stacyi Kraków, odbędzie się w sobotę dnia 14 b. m. w sali Rady powiatowej o godz. 7 wieczorem. Równocześnie zawiadamia się, że Komitet zaprosił do swego grona: Dra Mieczysława Nartowskiego, prof. Michała Magierę, Dra Michała Danielaka, Edwarda Medwecky'ego, Stanisława Skąpskiego, Edwarda Kurowskiego, Dra Juliana Gertlera.

W tej samej sprawie ze sfer kolejowych otrzymujemy następujące informacye. Wiadomość o akcyi naczelnika inspektoratu kolejowego Riedera z Morawskiej Ostrawy, na dworcu krakowskim — zamieszczona w numerze „Głosu Narodu“ z dnia 3 listopada — wymaga pewnego uzupełnienia, Otóż p. Reider, urzędnik urodzony i wychowany w Krakowie i uznający słuszność zadań polskich co do spolszczenia stacyi krakowskiej, bez wyższego rozkazu i z własnej inicyatwy, wskutek skarg podnoszonych, zajął się naprawą niemożliwych stosunków dotychczasowych na tej stacyi i już przeprowadził to, że w miejsce 9 urzędników Niemców i Żydów, mianowano już dla dworca krakowskiego 9 urzędników Polaków, z których kilku już pełni służbę, a inni wkrótce obejmą nowe swoje stanowiska. Pan Reider akcyę tę odpowiadającą życzeniom polskim, przeprowadzić zamierza bez względu do końca. Co się tyczy sprawy rzekomo przez p. Reidera „za drzwi wyrzuconego“ urzędnika, który czuł się pokrzywdzony, rzekomem przechrzczeniem go na Rusina, to pan ten, był i dawniej rzeczywiście uważany za Rusina, obecnie już zwolennik „polskiej“ socyalnej-demokracyi, bynajmnicj za drzwi wyrzuconym nie został, a ostra odprawa, jaka go spotkała — sam spowodował niewłaściwem zachowaniem się wobec p. R.“

Zamieszczając to uzupełnienie naszych informacyi, wyrażamy zadowolenie, że akcya nasza w sprawie dworca krnkowskiego nie pozostaje bez skutku. Będzie to dla nas bodźcem do „dalszych energicznych zabiegów w tym kierunkn“.

Bursa dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej. Przed niedawnym czasem zawiązał się w Krakowie komitet dla budowy i zakładania burs, schronisk i internatów dla młodzieży rękodzielniczej oraz handlowej. Posiedzenie tego ściślejszego komitetu odbyło się onegdaj w sali krakowskiego Towarzystwa technicznego pod

przewodnictwem p. Jana Götza-Okocimskiego. Obok członków komitetu, w posiedzeniu tem wzięli też udział: instruktor stow. przemysłowych p. Ostrowski, inż. Rolle, prezes Izby rękodzielniczej p. Kosobudzki i starszy Kongregacyi kupieckiej p. Schwarc. Na wstępie uchwalono statut stowarzyszenia, który obok wyżej wymienionych celów, ma także wyznaczać dyplomy i premie dla kupców i majstrów za wzorowe wychowanie i prowadzenie zatrudnionych u nich terminatorów i praktykantów. Stowarzyszenie rozciągać będzie swą działalność na cały kraj; pierwsza bursa otworzona będzie w Krakowie, a składać się będzie z dwóch osobnych oddziałów dla młodzieży rzemieślniczej i handlowej.

V Wieczór klasyczny. Z Akademickiego Koła Artyst. Miłośników dramatu klasycznego, komunikują nam, że jak corocznie, tak i w tym roku odbędzie się przedstawienie klasyczne, dnia 11 grudnia b. r. Odegranym zostanie w teatrze miejskim „Edyp w Kolonos,“ dalszy ciąg mitu Labdakidów, którego część pierwszą „Edypa Króla“ odegrano staraniem Koła na wiosnę br. Tłomaczenia, które znajdują się jeszcze w rękopisie, dokonał specyalnie dla Koła prof. Dr K. Morawski.

Przedstawienie to budzi wielkie zainteresowanie nie tylko wśród filologów, ale także wśród najszerszych kół inteligencyi krakowskiej.

Wiec ogólno-akademicki odbył się wczoraj w Collegium Novum przy udziale około 800 słuchaczów uniwersytetu. Z ramienia senatu obecnym był prof. Hoyer, dalej byli obecni i zabierali głos: poseł do parlamentu Sikorski i urzędnik Biblioteki Jagiell. dr Feliks Koneczny.

Po wyborze przewodniczącego w osobie p. Nowaka, akademik p. Winiarski omówił w obszernym i gruntownym referacie potrzeby Biblioteki Jagiellońskiej. Skreśliwszy historyę rozwoju Biblioteki, przedstawił następnie jej upośledzenie w porównaniu z innemi bibliotekami uniwersyteckiemi pod względem uposażenia w środki finansowe, omawiał wynikające stąd braki tak czytelni, jak wypożyczalni i zgłosił rezolucyę, żądającą od rządu zaradzenia tym niedomaganiom. Dotacya bowiem rządowa na księgozbiór Jagielloński wynosi zaledwie 20,000 koron i jest najmniejszą z wszystkich dotacyi, jakie posiadają biblioteki uniwersyteckie w Austryi. Biblioteka zaś Jagiellońska jest największą po wiedeńskiej co do ilości dzieł, liczy bowiem około 300 tysięcy książek, dotacyę zaś pobiera mniejszą nawet, niż biblioteka czerniowiecka z 90.000 dzieł.

W dyskusyi nad tą rezolucyą p. Winiarskiego zabrał głos poseł Sikorski, który przyrzekł poprzeć w Kole polskiem i u rządu życzenia młodzieży, oraz dr Koneczny, który jasno i dowcipnie scharakteryzował anormalny stan, w jakim się Biblioteka znajduje.

Po uchwaleniu jednogłośnem powyższej rezolucyi p. Czerwiński omawiał kwestyę języka, w jakim mają być przeprowadzane korespondencye młodzieży akademickiej z władzami centralnemi. Tak referent, jak i następni mowcy stwierdzili, że na mocy praw obowiązujących wszelkie podania do władz wiedeńskich, mogą być wnoszone po polsku i ani senat ani poszczególni kierownicy zakładów uniwersyteckich nie mają prawa zmuszać słuchaczy do używania w tym względzie języka niemieckiego. Stwierdzono jednak, że dotąd nie ma ustalonej praktyki i że młodzież koresponduje również w języku niemieckim. Niektórzy nawet profesorowie (jak prof. Klecki) wymagają od studentów dobrego, literackiego stylu w niemczyźnie!

W dyskusyi podniósł jeszcze p. Tangl myśl, by także senat akademicki porozumiewał się z Wiedniem po polsku. Słusznie jednak zwrócono uwagę, że takie postępowanie senatu sprzeciwiałoby się ustawie, a poseł Sikorski dodał, że ze względów praktycznych nie można się zgodzić na korespondencyę urzędową władz we wszystkich językach narodowych, gdyż to wymagałoby olbrzymiego centralnego aparatu biurokratycznego.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Rybarski, Tangl, Czerwiński, Matyasik i Czarnecki — rezolucyę p. Czerwińskiego przyjęto większością głosów. — Wiec, którego obrady toczyły się poważnie i — z małymi wyjątkami — rzeczowo, zakończył się koło godz. 10 wieczorem.

W Polskim Związku niewiast katolickich (pałac Spiski, Czytelnia) odbędzie się w sobotę 14 b. m. o godzinie 4 pogadanka p. Ruszczyńskiej o „St. Wyspiańskim“. Wstęp dla członków i gości 10 h. — Osobne zaproszenia przed żadną pogadanką rozsyłane nie będą.

„Bomba“ w składzie węgla. Wielkie zaniepokojenie wśród robotników składu węgla Blumenfelda przy ul. Pawiej, wywołało znalezienie wśród brył świeżo nadeszłego węgla — jakiegoś tajemniczego woreczka. Woreczek ten z grubego płótna, zakończony był przy otworze metalową rurką, zawierał zaś nieznany czarny pył. Powstały domysły, że jest to „bomba“ podłożona dla zniszczenia składu lub jakiś przyrząd wybuchowy, używany w kopalniach. Przy zastosowaniu daleko idących środków ostrożności, tajemniczy woreczek złożono w bezpiecznem miejscu, poczem zawiadomiono o zajściu policyę. Zabrano więc „bombę,“ a choć organa policyjne z góry powątpiewały w jej oryginalność, dano woreczek do zbadania znawcy materyałów wybuchowych. Okazało się też wówczas, że woreczek zawiera — miałko tłuczony proszek węglowy, cały zaś przyrząd służyć może do osłabiania prądu elektrycznego, a dostać się mógł tu z kopalni czysto przypadkowo wraz z węglem.

Kradzieże przesyłek kolejowych. Donosiliśmy wczoraj o ujęciu niejakiego Maksa Horowitza za kradzież przesyłek kolejowych. Horowitz, wysłużony plutonowy policyi krakowskiej, zatrudniony był w filii biura spedycyjnego Leinkaufa a nie Goldlusta, (jak wczoraj mylnie nas poinformowano) na dworcu kolejowym w Krakowie, w charakterze ekspedyenta przesyłek pospiesznych. Korzystając z tego, że wiele przesyłek nadchodziło w opakowaniu znacznie uszkodzonem, Horowitz wyjmował z nich rozmaite przedmioty, przeważnie materye i sprzedawał je potem żydowskim kupcom na Kazimierzu. Szkoda, jaką stąd ponosili adresaci przesyłek, pokrywaną była przez firmę Leinkauf, kolej zaś — przypuszczając, że niektóre towary ginęły z przesyłek w drodze, płaciła firmie za każdy brakujący kilogram 1 kor. 20 hal. Odszkodowanie to było nieznacznem, jeżeli się zważy, że 1 kg. materyi jedwabnej zawiera kilka metrów. — Co do osoby Horowitza, był to podobno człowiek bardzo... pracowity, liczy lat 60. Nikt też nie przypuszczał, by on był sprawcą tych wszystkich kradzieży,

Z Kraju.

Na Dom Polski w Morawskiej Ostrawie. Otrzymujemy następującą odezwę: Dom Polski w Morawskiej Ostrawie znajduje się w trudnem położeniu. Dyrekcya tej instytucyi kresowej rozesłała w czasie od czerwca do października b. r. przeszło 2500 odezw do zamożniejszych osób i dołączyła do każdej odezwy przekaz pocztowych kas oszczędności, lecz dotychczas dopiero 50 osób nadesłało pewne datki. Zarząd Domu polskiego prosi usilnie o udzielenie wydatnej pomocy, bez której ta instytucya w najbliższym czasie upaść by musiała. Prośba ta odnosi się przedewszystkiem do P. T. osób, które powyższą odezwę otrzymały. Dyrekcya uprosiła również p. Kajetana Stokłosińskiego do zajęcia się inkasowaniem udziałów i wydała mu w tym celu odpowiednią legitymacyę wraz z fotografią. Nabywcom udziałów na Dom Polski wręczać ma p. Stokłosiński piękny widoczek tego budynku z potwierdzeniem zapłaconej kwoty. — Dyrekcya prosi, aby nikt nie uchylił się od udziału w tej koniecznej akcyi ratunkowej.

Sprawiedliwość sądowa na Śląsku. W dniu 11 b. m. odbywała się przed sądem przysięgłych w Cieszynie rozprawa karna w sprawie, która w swoim czasie była głośną na całym Śląsku, mianowicie w sprawie zastrzelenia chłopa Urbaczki w Jaworzynce koło Jabłonkowa, przez gajowego arcyksiążęcej komory Leimsera. Leimser zastrzelił Urbaczka — jak mówił akt oskarżenia — umyślnie, oto tak sobie dla przyjemności. Następnie po dokonanem zabójstwie, niezwracając wcale uwagi na ostatnie jęki i prośby umierającego, pozostawił go na miejscu, dokonanej zbrodni i poszedł spokojnie do domu. Za ten czyn stanął onegdaj przed ławą przysięgłych — po przeprowadzonej jednak rozprawie, został uwolniony od wszelkiej winy i kary. „Dziennik Cieszyński“, który o rozprawie powyższej donosi senzacyjny ten wyrok omawia bardzo obszernie, obwiniając o stronniczość prokuratoryę państwa i przewodniczącego trybunału p. Stanko, którym zarzuca uległość wobec arcyksiążęcej komory, której wpływ spowodował uwolnienie oskarżonego. Jestto sprawa granicząca ze skandalem i tak ją też kwalifikuje „Dziennik Cieszyński“, który pisze:

„Rozprawa wczorajsza jest najlepszym dowodem upadku wszelkiej sprawiedliwości w sądownictwie naszem na Śląsku. Sprawiedliwość ta, to frazes obłudny, to wyraz czczy i pusty, bez znaczenia. Stróżami bowiem „sprawiedliwości“ tej są niemieccy sędziowie, którzy nie umieją być samodzielnymi urzędnikami, lecz nawet w sali tej, gdzie na stole znajduje się krucyfiks z ukrzyżowanym Chrystusem, nie umieją wznieść się na stanowisko bezstronne, lecz i tu są maryonetkami nakręcanemi przez możnych świata tego.

Chłopi, wychodzący z rozprawy wczorajszej, słusznie mówili: **„jesteśmy teraz bezbronni, pierwszy lepszy gojny może nas przy każnej sposobności zastrzelić i nic mu się nie stanie“.** Rzeczywiście utrwalają Niemcy swe panowania na polskiej ziemi na Śląsku“...

Sprawa ta po dokładnem zbadaniu powinna znaleść echo w parlamencie wiedeńskim.

Dziwne lenistwo. Piszą nam z okolic Krakowa: Coraz więcej chleba naszym wieśniakom dostarczają... Żydzi. Gdzieżeś się podziała o gospodarności! dawnych niewiast, które co sobota piekły chleb nietylko na użytek własnej rodziny, ale i na sprzedaż dla tych, którzy nie mieli własnych pieców piekarskich. Co prawda, dziś na szczupłych „parcelach budowianych“ zwykle już nie ma miejsca na piece piekarskie, ale jest jeszcze wielu gospodarzy, którzy nie powinniby po każdy kawałek chleba gonić do piekarza żydowskiego. Od czegóż są spółki? Kółka rolnicze? Ten proceder przypomina to, co o nas Niemcy pisali w siedemnastym wieku: Len wywożą, płótna sprowadzają. Tak i dziś: Zboże tanio sprzedają, chleb z potażem drogo kupują. A przecie piekarstwo to jeden z najpewniejszych interesów na świecie.

Afera szpiegowska. W sprawie Jar. Monczałowskiego, aresztowanego przed miesiącem pod zarzutem szpiegostwa, donosi „Haliczanin,“ że sędzia śledczy, Dr Hahn we Lwowie, ukończył już śledztwo, a akta odesłał prokuratoryi państwa dla ułożenia aktu oskarżenia. Rozprawa Monczałowskiego będzie się mogła odbyć dopiero w grudniu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Związek nadpostępowy“, oraz kom. w 1 akcie J. Żuławskiego p. t. „Przyjaciel bezinteresowny“.
Niedziela o godz. 3 „Chmury“, kom. Arystofanesa (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 „Związek nadpostępowy“.
Poniedziałek. „Skiz“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Sobota. „Krakowiacy i Górale“ (wznowienie).

Z fermentów miejskich.

Źle osnute wieści twierdziły, że p. prezydent miał wyjechać do Wiednia — nie wiemy — czy w sprawie roztłuczonych witraży, czy też dla zażegnania przesilenia gabinetowego; — wyjazd nie przyszedł jednak do skutku, gdyż p. prezydent podobno zaniemógł, nie przeszkadza mu to jednak w ożywionem działaniu. Bo dochodzą nas pogłoski, że p. prezydent i jego zastępcy w prezydyum Rady miejskiej, zrobili znowu wielki krok naprzód wstępując już do tak zwanej polskiej partyi demokratycznej — że to samo uczynił p. poseł Federowicz i że należy niebawem oczekiwać akcesu, t. zw. konserwatywnych Żydów, którzy dotychczas kryli się wstydliwie na łonie „mieszczańskiej“ partyi... W ten sposób nastąpiłaby i na zewnątrz zupełna fuzya wszystkich odcieni żydowskich i zostałoby jawnie zadokumentowane — co w ciszy poufnych zobowiązań już dawno się stało — że klika rządząca w mieście idzie pod komendę Dra Grossa, Dra Landau i innych równie niezawisłych i równie postępowych żydowskich polityków.

Tak zwana polska partya demokratyczna, składa się bowiem jak wiadomo z dawniejszych skoncentrowanych liberałów, którzy gotowi są iść dzisiaj z socyalistami, jutro z radykalnymi Żydami i wogóle z każdym, kto im dopomoże do opanowania władzy, a zawdzięczają wszystkie swoje wpływy i wyborcze sukcesy, jedynie poparciu a raczej łasce Żydów — tak że przywódcą moralnym „partyi“ jest w wyższym znacznie stopniu Dr Gross, niżeli np. p. Bandrowski. Gdy obecnie Żydzi „konserwatywni“ przyłączą się do swych liberalnych współwyznawców — będzie to partya „par excellence“ żydowska, w której chrześcijanie mogą odgrywać jedynie rolę paradyerów, albo parawanów — dla osłaniania przed opinią publiczną żydowskich sztuczek i — spekulacyi. Do tej to grupy — w której niewiadomo doprawdy co robią dwaj narodowi demokraci — przyłącza się obecnie p. prezydent, pociągając za sobą swoich najbliższych.

Z tą polityczną kombinacyą trzeba się pogodzić, bo jest ona tylko następstwem i uwieńczeniem ewolucyi rozpoczętej przez dra Leo z chwilą jego wystąpienia ze stronnictwa konserwatywnego. — Gorzej jednak znacznie by było, gdyby p. prezydent pociągnął za sobą przedstawicieli naszego mieszczaństwa.

I dlatego już dziś zapytujemy głośno, czy prawdą jest, że pewna część chrześcijańskich członków t. zw. koła mieszczańskiego, — ma przystąpić do partyi żydowsko-liberalnej? Nie! nie chcemy i nie możemy w to uwierzyć, aby prezes kongregacyi kupieckiej katolickiej, — prezes katolickiego gremium kupieckiego, prezes katolickiej Izby rękodzielniczej, — dobrowolnie szli pod jarzmo żydowskie. — Byłoby to przecie niesłychanem odstępstwem od zasad i tradycyi naszego polskiego mieszczaństwa. — byłoby to zdradą jego najistotniejszych interesów...

Można chwilowo stracić polityczną oryentacyę, — można dać się omamić pięknie brzmiącym frazesom polityków równie zręcznych jak niesumiennych, — ale niepodobna wyprzeć się swej własnej istoty duchowej, sprzeniewierzyć się swym najgłębszym przekonaniom, narazić się na pogardę i oburzenie ogółu współobywateli...

A inteligencya chrześcijańska, która jeszcze pozostała u boku pana prezydenta, co zrobi z sobą? Jak postąpią pp. dr Bobilewicz, dr Ponikło, dr Domański i inni? Czy oni także podepczą swoje przekonania i pójdą pod komendę dra Grossa, dra Landaua i ich popleczników? Nie przypuszczamy nawet, aby to mogło nastąpić, — ale zawsze radzibyśmy z kół interesowanych usłyszeć wyrazy stanowczego protestu i zaprzeczenia....

A może to wszystko dzieje się bez ich wiedzy! Może odbywają się „targi o dusze“, wśród których przyjaciół politycznych traktuje się jak inwentarz ruchomy, który można odstąpić i przekazać innej formacyi politycznej, nie pytając ich nawet o radę?...

Dziwne światło rzuca na nasze stosunki publiczne, już sama możliwość postawienia takiego pytania...

Przesilenie gabinetowe.

(Z Wiednia telefonem).

Gabinet przejściowy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj o godz. 10-tej przedpołudniem zebrali się w ministerstwie spraw wewn. przedstawiciele stronnictw koalicyjnych, by pod przewodnictwem bar. Bienertha omówić sprawę koalicyi i gabinetu koalicyjnego. Do tej chwili (godz. 2·10) obrad nie ukończono. **Szanse koalicyjnego gabinetu są na ogół nie dobre.** „N. W. Tagblatt“ donosi, że chwilowo utworzy bar. Bienerth gabinet urzędniczy, a tymczasem eksc. Biliński otrzyma misyę celem złożenia gabinetu koalicyjnego. Możliwem jest, że **gabinet przejściowy prowadzić będzie do 2 lub 3 grudnia bar. Beck.**

Wiedeń. (T. wł.) Konferencya u bar. Bienertha skończyła się na razie około godz. 2. O godzinie 5 obrady będą kontynuowane. Na konferencyi przemawiali po zagajeniu bar. Bienertha: przedstawiciel chrześcijańsko-socyalnych, wolnomyślnych Niemców, Czechów i Polaków. Jeden z członków konferencyi oświadczył wobec redaktora „N. Fr. Presse“, że sytuacya nie jest beznadziejna, ale niema podstawy do optymizmu. Trzeba wynaleźć platformę do porozumienia w Czechach.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do tej pory (godz. 2·45) brak dokładnej wiadomości o przebiegu konferencyi u bar. Bienertha.

„Deutsch. Volksbl.“ donosi, że informacye do godziny 12 w południe brzmiały niepomyślnie dla utworzenia gabinetu koalicyjnego.

Korespondent chrześc.-soc. „Austrya“ podnosi, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne uczyniło wszystko, co było możliwe dla uratowania gabinetu parlamentarnego. Mimo wielkiej liczby posłów żądali tylko 2 tek (handlu i robót publ.). Prócz tego utworzyli komitet z 3 posłów dla zastanowienia się nad żądaniami Niemców czeskich. Tak więc Niemcy w innych krajach nie będą mogli skarżyć się, by ich chrześc.-socyalni nie popierali. Wybór komisyi był następstwem wizyty przywódców niemieckich u Dra Luegera, którzy mu oświadczyli, że na propozycyę Bienertha się nie godzą. Dr Lueger przyrzekł przestudyować żądania Niemców czeskich.

Na konferencyi górował wogóle spór czesko-niemiecki. O niczem innem nie było mowy. Przemawiali dr. Lueger, dr. Kramarz, Pergelt i Głąbiński. Parę razy przemawiał również bar. Bienerth. Na początku obrad oświadczył przedstawiciel wolnych wszechniemców Rafael Pacher, że jego stronnictwo w rządzie koalicyjnym udziału nie weźmie.

Kandydaci polscy.

Wiedeń. (Tel. wł.) W obecnej chwili (godz. 2·20) wielkie szanse ma kandydatura byłego wiceprezesa Koła, demokraty dra Wład. Dulemby na ministra dla Galicyi, gdyby koalicyjny gabinet przyszedł do skutku. Dr Dulemba przybywa dzisiaj o godz. 6 do Wiednia.

Przesilenie kanclerskie
w Niemczech.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z 13 listopada).

Ks. Bülow ustępuje!

Berlin. (T. wł.) „Berliner Tageblatt“ donosi **że ustąpienie ks. Bülowa jest kwestyą najbliższych dni.** Po dyskusyi w parlamencie otrzymał ks. Bülow telegram od cesarza wprawdzie bez wyrzutów, ale tak zredagowany, że **Bülow zrozumiał, iż musi ustąpić.**

Wiedeń. (T. wł.) Korespondent berliński „Neue freie Presse“ donosi, że **ks. Bülow ustąpi z całą pewnością.** Cesarza uraziło mocno, że Bülow nie odparł ataków wymierzonych przeciwko cesarzowi przez socyalistów i mowców innych partyi. Tymczasem Bülow milczał rozmyślnie (?) ponieważ chciał znaleźć powód do ustąpienia (?)

Berlin. (Tel. wł.) Komisya dla spraw zagranicznych Rady związkowej odbyła wczoraj popołudniu pierwsze posiedzenie w pałacu kanclerza. Ks. Bülow wygłosił długie exposé o sytuacyi zagranicznej, tak, że posiedzenie przeciągnęło się do późnego wieczora. Obiad wyznaczony na godzinę 7 musiano z tego powodu odłożyć do godziny 9-tej. Dziś dalszy ciąg obrad.

Berlin. (Tel. wł.). Dzienniki donoszą, że **stosunki pomiędzy Bülowem a cesarzem tak się zaostrzyły, że nie może być mowy o dłuższem pozostaniu kanclerza w urzędzie.** Wymieniają już nawet nazwisko następcy Bülowa. Ma nim być generał Löwenfeld obecnie komendant korpusu w Hanowerze. Gen. Löwenfeld był przez długie lata przybocznym adjutantem cesarza i cieszy się jego względami.

Dzienniki przypominają, że także generał Caprivi był komendantem korpusu w Hanowerze. gdy go cesarz powołał na stanowisko kanclerza.

Donoszą, także o ważnych zmianach w urzędzie spraw zagranicznych. Mianowicie sekretarz stanu Schön ma ustąpić, aby objąć posadę ambasadora w jednej ze stolic europejskich. Jego miejsce zajmie dyplomata, którego nazwiska dzienniki jeszcze nie wymieniają. Domyśleć się jednak można, że jest to baron Marschall, obecnie ambasador w Stambule.

Berlin. (Tel. wł.) Minister skarbu pruski Dr Rheinbaben jest stałym przeciwnikiem kanclerza ks. Bülowa i **obecnie ma szanse zostania jego następcą.** Rheinbaben w kwestyach pruskich i niemieckich stale różnił się z kanclerzem.

Prasa berlińska donosi, że spotkanie kanclerza z cesarzem Wilhelmem nastąpi w Kilonii a nie w Donaueschingen. Cesarz obecnie jest bardzo zdenerwowany, chwilami zachowuje się hałaśliwie i udaje sztucznie wesołość, chwilami ogarnia go przygnębienie i smutek. — „Voss. Ztg.“ dowiaduje się, że **z ks. Bülowem ustąpiliby wszyscy ministrowie pruscy.**

Berlin. (T. wł.) Ks. Bülow wskutek depeszy z prośbą o konferencyę, zaproszonym został przez cesarza do Donaueschingen.

Telegramy

z dnia 13 listopada.

Katastrofa w kopalni.

Hamm (w Westfalii). Wybuch gazów w szybie „Ratwod“, wywołał olbrzymi pożar, którego ofiarą padło **około 300 robotników.** Ogień rozszerzył się na znacznej przestrzeni i ogarnął wejście do szybu. Wskutek tego dostęp do szybu był uniemożliwiony i 300 robotników w kopalni pozbawionych jest ratunku.

Pożar trwał przez cały dzień wczorajszy. Akcya ratunkowa, prowadzona z poświęceniem, ograniczyć się musiała tylko do **wydobywania trupów z kopalni.**

Co się dzieje z resztą górników, niewiadomo, w kopalni bowiem rusztowania runęły, gazy prą do wszystkich zakątków, grozi im śmierć z uduszenia...

Przypuszczają, że w kopalni znajduje się trzysta kilkadziesiąt górników. Wśród nich znajdują się z pewnością Polacy.

Nieprzejednani.

Londyn. (T. wł.) „Times“ atakuje ostro cesarza Wilhelma. Anglia powinna — zdaniem tego dziennika — nie zważać na jego komplementa, gdyż cesarz ma na celu egoistyczne interesy.

Anglia zbroi się.

Londyn. „D. Telegraph“ donosi, że rząd postanowił wybudować pięć nowych pancerników.

Konwencya angielsko-francuska.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki zastanawiają się nad pytaniem, czy między Anglią a Francyą istnieje tajna **konwencya wojskowa.** — Większa część dzienników potwierdza to pytanie.

Budowa floty balonowej.

Paryż. „Eclair“ donosi, że istnieje zamiar urządzenia loteryi z dochodem 5 milionów kor., któreby zostały przeznaczone na **budowę floty balonowej dla Francyi.**

Czy rezultat konferencyi praskiej?

Petersburg. Rosyjscy i polscy delegaci na odbyty w lecie r. b. zjazd słowiański w Pradze zorganizowali się tu w Kółko, które wybrało na swego prezesa Krasowskiego, a na sekretarzy Werguna, Komarowa i hr. Henryka Potockiego. Za pierwsze zadanie swoje Kółko uznało zbliżenie towarzystwa rosyjskiego i polskiego w Petersburgu z inteligencyą zachodnio i południowo-słowiańską. W tym celu zaprojektowano urządzenie na początku roku przyszłego w Petersburgu wielkiego balu (!) wszechsłowiańskiego. Uczestnicy balu wystąpią w kostiumach (!) narodowych, tańczone będą narodowe tańce (!!) a ceremoniał balu będzie starosłowiański. Przygotowania już rozpoczęto.

Zwrot kościoła katolickiego.

Petersburg. Rozporządzeniem carskiem pozwolono na przywrócenie duchowieństwu rzym.-katolickiemu zarządzania kościoła w Kemeszowie, w gub. mińskiej (który znajdował się pod zarządem duchowieństwa prawosławnego), wraz z należącemi do niego budynkami i ziemiami, oraz kaplicy w Małych Dolcach, w gub. mińskiej.

Rezygnacya Chomiakowa.

Petersburg. „S. Petersburg. Zeitung“ dowiaduje się z najlepiej poinformowanych kół w Dumie, że prezydent Chomiakow postanowił zrezygnować ze stanowiska przezydenta Dumy, a motywuje to postanowienie tem, że w danych warunkach nie może pozostać na zajmowanem stanowisku. Posłowie czynią wielkie starania, aby skłonić Chomiakowa do pozostania jednakże jak dotąd starania te pozostały bez skutku.

Nacisk na Serbię.

Paryż. „Petit Parisien“ donosi, że zastępcy Francyi, Anglii i Rosyi, poczynili już w Belgradzie przedstawienia, wzywające rząd i naród serbski do **umiarkowania i rozwagi.**

Berlin. (Tel. wł.) Tymczasowy sekretarz stanu dla spraw zagr. zawiadomił, że Niemcy przyłączyły się do protestu Rosyi, Francyi i Anglii, wzywającego Serbię do zaprzestania zbrojeń.

Saloniki (Tel. wł.) Wczoraj przybyło tu 40 wagonów granatów i amunicyi dla artyleryi serbskiej. **Wyprawiono je natychmiast do Serbii.**

Pojednanie dwóch dynastyi.

Paryż. Dzienniki donoszą z Madrytu: Pretendent Karlistów Don Carlos zostać ma honorowym kapitanem armii hiszpańskiej. Między dynastyą a karlistami przyszło do zbliżenia.

Cesarz chiński chory.

Pekin. Stan cesarza jest bardzo poważny. Obiega pogłoska, że już umarł. Młodszy brat cesarza powołany został do pałacu.

Naczelny redaktor:
J. K. Maćkowski.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Maryan Dąbrowski.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Giełda.

AKCYE.

Wiedeń, 12 Listopada. (Tel. „Gł. Nar.“).

austr. Zakł. kredyt.	634	75	Gal. Tow. karp. nar.	555	—
węg. „ „	739	—	Oblig. węg. indemn.	—	—
Anglobanku	292	25	Renta majowa	95	90
Unionbanku	539	—	Austr. renta. kor.	96	—
Landerbanku	433	25	Węg. „ „	92	—
Bankvereinu	513	50	56 l. Listy T. kr. z.	92	20
Bodencredit	1052	—	4 Listy Banku hip.	93	25
Gal. Banku hipot.	568	—	4— „ „ „	99	25
Kolei państw.	686	—	5 „ „ „	110	—
„ południowej	119	50	4 „ „ kraj.	93	25
„ Elbethal	446	50	4 „ „ „	100	—
„ północnej	5110	—	4 Gal. Obl. propin.	97	55
„ czerniow.	553	—	4 Gal. poż. kr. 1893	94	90
Alpiny	641	50	4 Poż. m. Lwowa	93	—
Rima Muranyi	532	75	Losy tureckie	179	—
Prag. Tow. żel.	24	47	Marki	117	16
Fabryki broni	605	—	Ruble	251	75
Tureckie tytun.	361	—	Rosyjska pożyczka.	97	40

PROGNOZA: Pogoda piękna, mierne wiatry, miejscami mgła poranna.

Nakładem: Spółki wydawniczej „Postęp“ stow. zarejestr. z ogr. poręką.

Z Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie ul. św. Krzyża 7.

życia wstępować poczęła. Cofnął się kroków parę, pobladł i gorąco, prawie gniewnie zwalczał przypuszczenie Allana.

— Nie — mówił, ukazując na posążek przy oknie — scena nie jest dokładną. Zapomniałeś, jak zwykle, o rzeczy najważniejszej. Sen się w tej chwili, dzięki Bogu, nie sprawdza. W twojem widzeniu posążek leżał rozbity na podłodze, a ty z trwogą i gniewem pochylałeś się nad szczątkami. Patrz posąg stoi na miejscu nienaruszony, a ty nie masz ani śladu gniewu nie prawdaż?..

Mówiąc to, namiętnie pochwycił Allana za rękę. W tejże chwili przyszło mu na myśl, że rozprawia i działa z taką powagą, jak gdyby jego wiara w sen nie była wcale zachwianą. Żywy rumieniec okrył mu twarz i zawstydzenie zamknęło mu usta.

— A co, czy nie mówiłem? — rzekł Allan, śmiejąc się z pewnym przymusem — Wspomnienie owej nocy wciąż ci jeszcze cięży.

— Broń Boże! — odparł Midwinter niecierpliwie — cięży mi tylko torba na ramionach, a czas upływa. Wyjdę i zobaczę, czy się przypadkiem nie wyjaśnia.

— Ale powrócisz? — rzekł Allan.

Midwinter otworzył drzwi od ogrodu i wyszedł.

— Tak — odpowiedział zwykłym łagodnym tonem — za dwa tygodnie powrócę. Bądź zdrów Allanie, życzę ci szczęścia!...

Zamknął drzwi oszklone i szybkim krokiem przeszedł ogród.

Allan wstał i postąpił krok za nim, potem zatrzymał się i wrócił na krzesło. Zbyt dobrze znał przyjaciela, aby przypuszczać, że się uda go nakłonić do porzucenia zamiaru. Trzeba było zgodzić się na dwutygodniową rozłąkę. Upłynęła godzina, a deszcz lał strumieniami i niebo chmurzyło się coraz groźniej. Przykre uczucie osamotnienia, którego tak mało w życiu doznawał, owładnęło teraz Allanem. Ustępując przed dręczącą go nudą i chłodem wspaniałych komnat pałacu, młody dziedzic

zadzwonił i kazał sobie podać kapelusz i parasol, aby pójść szukać rozrywki w dworku majora.

— Mogłem był odprowadzić go kawałek i osłonić przynajmniej przed deszczem – myślał kładąc kapelusz.

Służący podał mu parasol. Gdyby był zwrócił uwagę na jego twarz, zadałby mu z pewnością zapytania, które w danej chwili interesowaćbyć go mogły. Wyszedł jednak, nie patrząc na niego i nie przypuszczając, że służący wiedzą więcej od niego o ostatnich chwilach pobytu Midwintera w Thorpe-Ambrose. Tylko co zgłaszali się do pałacu po zapłatę rachunków, rzeźnik i kupiec korzenny, którzy na własne oczy widzieli, w jaki sposób Midwinter rozpoczął swą podróż.

Kupiec korzenny najprzód go widział, jak niedaleko od pałacu, podczas najulewniejszego deszczu, rozmawiał z małym, obdartym włóczęgą i hultajem, istną plagą całej okolicy. Na widok niepokaźnej miny i torby podróżnej tego pana, malec stał się zuchwalszym niż kiedykolwiek i wystąpił z grubiańską zaczepką. Jakże na to odpowiedział pan Midwinter? Zarzymał się, spojrzał smutnym wzrokiem i obie ręce położył łagodnie na ramionach chłopca. Kupiec na własne uszy słyszał, jak powiedział te słowa: „Mój biedny chłopcze, wiem ja lepiej, niż ktokolwiek inny, jak dotkliwie wiatr z deszczem przenikają przez podarte łachmany". A potem sięgnął do kieszeni i wynagrodził zuchwalstwo malca szylingiem.

— Tutaj nie musi być dobrze — dodał kupiec wskazując palcem na czoło.

Rzeźnik widział go później na drugim końcu miasta. Stał tak samo na ulewnym deszczu nie w innym celu, tylko żeby się przyglądać staremu, zgłodniałemu psu, drżącemu z zimna pod bramą.

— Miałem go na oku — mówił rzeźnik — i wiecie co zrobił? Przyszedł potem do mego sklepu i kupił kawał mięsa, którymby mógł nakarmić niejednego uczciwego chrześcijanina. Powiedział mi „dzień dobry", wrócił znowu na ulicę i daję wam słowo, ukląkł na mokrym progu, wydobył nóż i dawał

wzruszenia umysłu zostawiły na niej tylko skórę i kości. Zupełna ruina jej wdzięków stała się odrażającą, dzięki rozpaczliwym wysiłkom, jakie czyniła chora, aby ukryć prawdę przed mężem, córką, lekarzem, a nawet przed sobą samą. Głowa jej, po stracie większej części naturalnych włosów nie wydawałaby się jeszcze tak okropną, jak teraz przy bujnej, młodzieńczej peruce. Blada jej cera i zmarszczki przedwczesne nie budziłyby takiego wstrętu, gdyby nie przeglądały z pod grubej warstwy różu i bielidła. Piękne hafty na jej białym negliżu, wstążki u czepka i pierścienie na wychudłych palcach miały służyć do odwrócenia uwagi patrzących od zmiany w jej rysach, a przeciwnie uwydatniały ją prawdziwie przerażającą. Na łóżku jej spoczywał najnowszy numer dziennika mód, z kolorowanemi rysunkami — obok małe zwierciadełko, które z łatwością mogła ręką dosięgnąć. Po odejściu dozorczyni wzięła je i poczęła oglądać twarz swoją z zajęciem i uwagą, których mogłaby się powstydzić w osmnastym roku życia.

— Codzień starsza i bledsza i chudsza! powiedziała z głuchym jękiem. — Major wkrótce będzie wolny; ale wprzód muszę tę czerwonowłosą jejmościankę z domu wypędzić.

Opuściła lusterko na kołdrę i zacisnęła pięści konwulsyjnie. Nagle oczy jej zwróciły się na kredkowy portret męża, zawieszony nad łóżkiem i wpatrzyły się weń z srogim, dzikim, nienawistnym wyrazem.

— Aha! zagustowałeś w czerwonym kolorze na stare lata! — rzekła. — Podobała ci się cera skrofuliczna, i figurka osy — i chód baletnicy i palce takie jak u złodziejki kieszonkowej!.. *Panna* Gwilt... *panna*, z takiemi oczami i z takim chodem!...

Przytuliła głowę do poduszki i wybuchnęła przenikliwym śmiechem szyderczym.

— *Panna!* — powtórzyła kilkakrotnie z jadowitym przycískiem najokrutniejszego uczucia, jakie człowiek żywić może — pogardy kobiety dla kobiety.

Czasy, w których żyjemy, stworzyły teorję, że żadna istota ludzka bezwzględnie potępioną być nie powinna. Czy dla pani

Milroy znalazłoby się jakie usprawiedliwienie? Poszukajmy w jej przeszłości.

W bardzo młodym wieku wyszła za człowieka, który mógłby wówczas być jej ojcem i znajdował się już na schyłku świetności i powodzenia towarzyskiego. Niższa od niego umysłem i położeniem w świecie, przyjęła jego oświadczenie powodowana raczej próżnością, niż rzeczywistem uczuciem, on zaś pociągnięty był jej młodością, świeżością i wdziękami. Ten ulubieniec kobiet, widząc, że szmer pochwał dokoła niego milknąć zaczyna, tem usilniej przywiązał się do młodej osoby, która patrzyła na niego, jak na ideał doskonałości męzkiej. Aż do chwili, gdy jedyne ich dziecię doszło ośmiu lat wieku, pożycie tej pary było bardzo szczęśliwe; ale w tym czasie spadł na nich cios podwójny: zdrowie żony zostało zachwiane i mąż stracił prawie cały majątek. Odtąd posypały się klęski.

Major, doszedłszy lat, w których człowiek z rezygnacją przyjmuje już pociski losu i walczyć przeciwko nim nie ma siły, zebrał resztki fortuny, wycofał się na wieś i szukał pociechy w mechanicznych zajęciach. Inna kobieta, zbliżona mu wiekiem, bardziej wykształcona i podnioślejsza umysłem niż jego żona, byłaby przyjęła cierpliwie swój los, i w samem poddaniu się męża znalazłaby osłodę własnej doli. Ale pani Milroy nic pocieszyć nie było w stanie. Ani charakter ani wychowanie, nie usposobiły jej do znoszenia nieszczęścia, które ją dotknęło w pełni młodości i wdzięków. Klątwa nieuleczalnej niemocy roztoczyła nad nią panowanie.

Śród cierpień zaostrzają się nizkie strony charakteru, a wysokie świetniejszym jaśnieją blaskiem. U pani Milroy więcej było stron poziomych. Z każdym dniem prawie stawała się moralnie gorszą. Złość, nieczułość i obłuda wzrastały w niej stopniowo. Nieraz przedtem budziło się w niej podejrzenie, że major powrócić może do dawnych młodzieńczych uniesień, że może się stać dla niej niewiernym. Teraz zamieniło się ono w stałą, głuchą, niemiłosierną nieufność, ukrytą chytrze w głębi duszy, zbierającą atom po atomie materjał palny do wielkiego

Midwinter odwrócił się, aby silniej przyciągnąć rzemień u torby.

— Będę miał dosyć sposobności słuchania panny Gwilt za powrotem — odpowiedział pochylony nad torbą.

— Masz jedną wielką wadę, drogi przyjacielu – rzekł Allan, tonem dobrotliwej perswazji. – Gdy raz ci co w głowę wlezie, siekierą nikt tego nie wyrąbie. Trudno niezmiernie wprowadzić cię na drogę rozsądku. Skoro jednak chcesz iść koniecznie — dodał, wstając nagle, gdy Midwinter w milczeniu wziął laskę i kapelusz – to przychodzi mi chęć razem z tobą iść zakosztować także trudów i niewygód.

Pójść ze mną – powtórzył Midwinter z chwilową goryczą w głosie — i porzucić pannę Gwilt?

Allan usiadł, a znaczące jego milczenie potwierdziło siłę tego zarzutu. Midwinter, nie mówiąc już ani słowa, podał mu rękę na pożegnanie. Obaj byli głęboko wzruszeni, a każdy starał się ukryć przed drugim swoje uczucia. Nie mogąc nakłonić przyjaciela, aby pozostał, Allan usiłował żartami zatrzeć przykre wrażenie tej chwili.

— Zaczynam wątpić – rzekł z uśmiechem — czy naprawdę uleczyłeś się już z wiary w sen. Mam podejrzenie, że znowu przedemną uciekasz.

Midwinter spojrzał na niego, niepewny czy Allan mówi żartem, czy na serjo.

— Zkądże to mniemanie? – zapytał.

— Nie pamiętasz, coś mówił o tym pokoju i o drugiej scenie snu — rzekł Allan. Ale na honor! – zawołał, zrywając się z krzesła, teraz gdy mi stanęło w pamięci, widzę, że ta druga scena właśnie się sprawdza. Tam oto deszcz bije o szyby, widok wychodzi na trawnik i klomby kwiatowe, ja stoję po lewej stronie okna, ty w miejscu, gdzie był cień. Wszystko zgadza się jak najdokładniej, a tym razem przyznaj, że ja to odkryłem.

W zastygłe już prochy przesądu Midwintera, znowu iskra

psu mięso, przydatne, z przeproszeniem, dla ludzkiej gęby. Pani — zakończył, zwracając się do kucharki – nie mam ja w sobie żadnej złości, ale co mięso, to mięso — i ten pan zasłużył na to, żeby kiedy nie miał co do ust włożyć.

Złożywszy w ten sposób dowody niewygasłych sympatji dla dawnej, niezapomnianej przeszłości, puścił się Midwinter w podróż samotną, pozostawił za sobą miasto i zniknął w potokach gęstego deszczu. Rzeźnik i kupiec, widząc go na ostatku, osądzili go podobnie jak wszystkie grube natury rzeźnicze i kramarskie sądzą ludzi serca i wyobraźni.

ROZDZIAŁ X.

Pani Milroy.

W dwa dni po odejściu Midwintera, pani Milroy ukończywszy poranną toaletę i odprawiwszy dozorczynię, zadzwoniła znowu na nią niecierpliwie i zapytała, czy nie przyniesiono jakich listów z poczty?

— Listów? — powtórzyła dozorczyni. — Przecie pani ma zegarek i wie doskonale, że dopiero za pół godziny przyjdzie posłaniec.

Mówiła to poufałym i opryskliwym tonem sługi, która oddawna już przyzwyczaiła się wyzyskiwać słabość i zależność swej pani. Ta z swej strony zdawała się także do obejścia służącej przyzwyczajoną. Nie zwracając na nie szczególnej uwagi, wydawała dalsze rozkazy.

— Gdy przyjdzie listonosz — rzekła — to pójdziesz i weźmiesz od niego listy. Oczekuję na jeden, który od dwóch dni już mieć powinnam. Nie rozumiem przyczyny opóźnienia. Doprawdy, zaczynam podejrzewać służbę pocztową.

– Może i kogo innego jeszcze? – zapytała dozorczyni — No! no! bądź pani spokojną. Pójdę dziś sama do furtki i zobaczę, czy będzie jaki liścik dla pani.

Powiedziawszy to jak niańka, gdy uspokaja rozkapryszone dziecko, odeszła, nie czekając pozwolenia.

Pozostawszy samą, odwróciła się pani Milroy powoli i z trudnością na łóżku – i pochyliła twarz swoją ku światłu, które wpływało przez okno.

Była to twarz kobiety niegdyś pięknej, a dziś jeszcze stosunkowo młodej. Długie jednak cierpienia ciała i nieustanne

ognia pożerającej serce zazdrości. Ani brak wszelkich dowodów przeciwko życiu męża, ani szacunek dla siebie samej lub na wzgląd na dorastającą już córkę, nie były w stanie stłumić fatalnego zaślepienia, które w chorobie pani Milroy miało swe źródło, i razem z tą chorobą do straszliwych urosło rozmiarów. Jak każde szaleństwo, miało i to chwile przypływu i odpływu — gwałtownych wybuchów i udanego spokoju, ale w stanie czynnym czy biernym istniało ciągle. Niewinne służące i wolne od zarzutu obce kobiety padały nieraz pod jego ciosami. Pierwsze łzy wstydu i troski wycisnęło z oczu córki i głębsze blizny wyżłobiło na czole majora. Od lat wielu było to tajemne nieszczęście cichego ogniska rodzinnego, a teraz miało przekroczyć ściany domowe i wywołać wypadki w Thorpe-Ambrose, od których zależała przyszłość Allana i jego przyjaciela.

Ażeby zrozumieć poważnie następstwa pojawienia się panny Gwilt, musimy rzucić okiem wstecz i ocenić, jak stały rzeczy, przed przybyciem nowej nauczycielki.

Gdy jej poprzedniczka, osoba, która długie lata przebyła w rodzinie i dzięki swej powierzchowności, nawet w pani Milroy nie budziła podejrzenia, wyszła nareszcie zamąż, kwestja dalszego wykształcenia córki zajęła umysł majora bardzo poważnie. Z jednej strony wiedział, że w domu jego zdarzają się sceny, których młoda panna widzieć nie powinna, z drugiej czuł niechęć do jedynego możliwego punktu wyjścia, oddania córki na pensję. Gdy raz to rozdwojenie w jego projektach załatwionem zostało przez podanie ogłoszenia do gazet, major postąpił jak każdy człowiek, lubiący spokój i unikający nieprzyjemności: zapomniał trosk domowych i powrócił do ulubionego zegara.

Inaczej było z jego żoną. Okoliczność, o której major przepomniał, że nowa nauczycielka może być młodszą i piękniejszą od dawnej, w myślach chorej stanęła na pierwszym planie. Pani Milroy milczała jednak i oczekiwała. Umyślnie namawiała męża i córkę do wzięcia udziału w pikniku, aby skorzystać z ich nieobecności i poznać nową guwernantkę. Panna Gwilt przy-